

Andrzej Sadowski

ELITY VERSUS POLSKA

Amerykańscy przedsiębiorcy w czasie spotkania z polskim premierem stwierdzili, że nie będą inwestować w naszym kraju, ponieważ mamy wysokie i bardzo zmienne podatki, arbitralne i biurokratyczne praktyki w urzędach i wiele innych przeszkód, które odstręczają ich od Polski. Nie byłoby w tej rozmowie nic szczególnego, gdyby nie deklaracja premiera rządu RP, który oświadczył, że po powrocie do kraju podejmie działania, aby usunąć przeszkody dla amerykańskiego biznesu.

W tym epizodzie znajduje się diagnoza sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się kilkanaście lat po historycznym przełomie. Nikt już nie ma wątpliwości ani za granicą, ani w kraju, że sprawy przybrały bardzo zły obrót.

Deklaracja Premiera RP oznacza ni mniej, ni więcej, że dla polskich polityków suwerenem nie jest polskie społeczeństwo. Jest nim amerykański lub jakikolwiek inny zagraniczny przedsiębiorca, przedstawiciel Unii Europejskiej czy nawet światowe media.

Od lat różne środowiska, a w ślad za nimi media podnoszą o wiele więcej spraw utrudniających czy wręcz zatruwających życie w Polsce, niż byli w stanie wyartykułować to w niezadługim spotkaniu amerykańscy przedsiębiorcy. Napisano i przedstawiono wystarczająco dużą liczbę analiz i ekspertyz wskazujących m.in. na związek pomiędzy malejącą skłonnością do inwestowania a wzrostem barier biurokratycznych (czytaj korupcyjnych), nieprzewidywalność podatków, brakiem realnej możliwości dochodzenia zobowiązań przed sądami i – co najważniejsze – rosnące koszty pracy. Nie robiło to na politykach, parlamentarzystach i

premierach większego wrażenia. Nie zastanowiła ich rosnąca rzesza bezrobotnych, masowe likwidowanie firm czy też wycofywanie się zagranicznych inwestorów. Premier doznał iluminacji dopiero w obliczu odmowy zagranicznych przedsiębiorców, którzy zignorowali zachęty do inwestowania w Polsce. Właśnie ta a nie inna rozmowa przeprowadzona i nagrana w redakcji znanego dziennika jest miarą moralnej, intelektualnej i politycznej degrengolady polityków.

Ucieczka od wolności i suwerenności

Powszechna niewiara polityków w siły własnego narodu i intelektualna impotencja w zrozumieniu fenomenu cudu gospodarczego z wczesnych lat 90. skłania ich do przerzucania ciężaru odpowiedzialności za własny kraj na barki Unii Europejskiej. Znamienne są wypowiedzi liderów ugrupowań, którzy niezależnie od tzw. opcji politycznych publicznie przekonują społeczeństwo, że jest niepełnowartościowe i potrzebuje pomocy, ponieważ bez nich nie byłoby w stanie przetrwać. Proces integracji ma uwolnić polityków od odpowiedzialności za dramat bezrobocia, ucieczki inwestorów zagranicznych, fatalny stan dróg, niewydolność wymiaru sprawiedliwości czy rolnictwa i przenieść decyzje poza własny kraj.

Irlandia drugą Polską

Byliśmy lepsi od Irlandii. Nasz kraj miał po około 7 procent wzrostu gospodarczego trzy lata z rzędu i to bez niczyjej pomocy. Wszystko osiągnęliśmy własnymi siłami. Jedynym naszym kapitałem były miliony rąk gotowych do ciężkiej pracy i wolność dla przedsiębiorczości. Ten prawdziwy cud gospodarczy i miliony jego anonimowych twórców – drobnych przedsiębiorców – dopiero wywołały zainteresowanie zagranicznych inwestorów naszym krajem. To nie słowa naszych

polityków, ale spektakularny na miarę świata sukces Polaków stał się magnesem zarówno dla wielkich koncernów, jak i holenderskich chłopów, którzy nie mogli we własnej ojczyźnie otrzymać przydziału na krowy. Dzisiaj inwestorzy z zagranicy wycofują się z Polski. Politycy i rząd publicznie wyrażają żal i zamartwiają się tym faktem. Ale o wiele wcześniej zrezygnowali z inwestowania nasi przedsiębiorcy. Proces ten narastał i nie wywoływał nawet zdziwienia na obliczach polityków zaskakująco zgodnych w poglądzie, że tak naprawdę miejsca pracy w Polsce tworzą kapitał zagraniczny albo pomoc z Unii Europejskiej.

„Bezrobocie to konieczność”

Dramat bezrobocia unieważnia sens zmian z końca lat 80. Jest miarą nieefektywności systemu gospodarczo-politycznego państwa. Czyni każdego polityka współodpowiedzialnym za tragedie milionów ludzi i ich moralną oraz ekonomiczną degradację, niezależnie od tego, czy był u władzy, czy w opozycji, przy całej umowności i teatralności tego podziału. Bezrobocie nie jest skutkiem słabej koniunktury u sąsiadów, spadku notowań na giełdzie nowojorskiej, oddziaływania stopy procentowej w kraju i w kosmosie czy perfidii wyżu demograficznego. Nie jest koniecznością historyczną, na którą jesteśmy trwale skazani. Te i inne jawnie nonsensowne i fałszywe „diagnozy” dotyczące bezrobocia polscy politycy powtarzają jak mantrę. Bezrobocie jest jedynie błędem ludzkim, jak napisali polscy biskupi w historycznym liście episkopatu z końca 2001 roku poświęconym bezrobociu. Błędy można naprawić, o ile jest się w stanie je pojąć. Niestety u polityków nie ma tej moralnej ani intelektualnej gotowości do przyznania się do błędów i ich naprawienia. Kraj jest psuty inflacyjnym prawem tak samo, jak nieograniczony druk pieniądza czy bicie fałszywej monety doprowadza do ruiny nawet najlepiej prosperującą gospodarkę i zubaża społeczeństwo. Te tony

robionych na obstalunek praw, pętających wolność gospodarczą i polityczną obywateli ciężką i wprowadzającą chaos w życie kraju, który został przez polityków uznany za niezdolny do samodzielnego rozwoju. Nie chcę dopuszczać myśli, że proces ten jest prowadzony z pełną premedytacją. Pytany publicznie przeze mnie jeden z wieloletnich marszałków sejmiku nie wiedział, co to jest deregulacja i że można więcej osiągnąć, likwidując nadmiar prawa, niż wytwarzając go na skalę przemysłową. Być może nie wiedzą, co mówią i czynią. Tak na naszych oczach niby-elita polityczna przepoczwacza się w menelitę, twór gatunkowo obcy i wrogi społeczeństwu. Zarówno unieważniająca prawa fizyki ustawa jak i poprzedzające ponad 90 procent tzw. ustawodawstwa są zarówno szkodliwe, jak i kosztowne. Aktywa, którymi dysponowaliśmy, tworząc cud gospodarczy Polski, wolność i pracę, są dzisiaj reglamentowane arbitralnymi decyzjami i obciążane wysokimi podatkami. Praca obłożona jest podatkiem o charakterze akcyzowym, tak wysokim jak akcyza na wódkę, papierosy czy benzynę. Na każde 1000 zł wypłacone pracownikowi „do ręki” polski przedsiębiorca musi za sam fakt legalnego zatrudniania oddawać rządowi około 900 zł w formie ZUS-u, składek i podatków. Najważniejszy czynnik, tworzący bogactwo narodowe, jest haniebnie dyskryminowany, a w sensie ekonomicznym ogranicza się w ten sposób popyt na pracę. Praca jest za droga dla przedsiębiorcy. Najpierw przestaje zatrudniać, a później zaczyna zwalniać. Nie stać go na dobro, którego w kraju jest pod dostatkiem i które do tej pory było źródłem rozwoju jego firmy. Miliony polskich przedsiębiorców tracą szansę już nie tylko na rozwój, ale na byt. Wraz z nimi traci szansę Polska. W tej dramatycznej scenerii jak czarny humor brzmią coroczne dywagacje przedstawicieli rządów i biznesu, zastanawiających się nad przedłużeniem zwolnienia z opodatkowania zysków ze spekulacji kapitałowych, gdyż bez tego kraj może przestać się

należycie rozwijać.

System musi odejść

Nie ma obiektywnych powodów, dla których Polska nie miałaby się rozwijać w taki sam sposób i w takim samym tempie jak przed dziesięcioma laty. Zasadniczą przeszkodę stanowi niska jakość politycznej elity, niebędąca w stanie rozwiązać jakichkolwiek problemów kraju. To elita jest problemem dla Polski i jego społeczeństwa. System polityczny, który musi mieć formalne znamiona demokratycznego, jest tak skonstruowany, aby zapewnić maksimum władzy przy minimum odpowiedzialności. Najlepiej psychopatologię władzy oddaje stwierdzenie jednego z polityków, że obowiązująca ordynacja bardzo utrudnia ruchy integracyjne na pewnej części sceny politycznej. Nie postulował bynajmniej ordynacji większościowej, lecz uważał się, że *możliwość wskazywania przez wyborców kandydatów na liście do głosowania ogranicza w znacznym stopniu zawarte przez liderów partyjnych porozumienia. Kandydaci walczą bowiem między sobą, a potem jeszcze miesza wyborca.* Tenże wyborca dla wybranego z jego woli polityka stał się uciążliwością i przykrą konsekwencją rytuału wyborczego.

Rozpoczynające i kończące niniejszy tekst wypowiedzi polityków o odmiennej proweniencji, są iście freudowskie. Politycy nie są już w stanie zmienić sposobu myślenia i działania oraz unieść ciężaru odpowiedzialności za Polskę. Społeczeństwo nie ma wyboru. Albo ono ,albo politycy.

*Andrzej Sadowski, wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha, ur.
1963*